

Mateusz Oleksy

Od realizmu do arealizmu: cz.2 : realizm epistemologiczny przez lingwistyczne okulary

Filozofia Nauki 11/1, 75-88

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mateusz Oleksy

Od realizmu do arealizmu (II)

Realizm epistemologiczny przez lingwistyczne okulary

1. WSTĘP

Zamierzam wykazać, że filozofia po przewrocie lingwistycznym nie bardziej przysposobiona jest do udzielenia odpowiedzi na pytanie Kanta (postawione w liście do Marcusa Hertza w 1772 r.) „Jak coś w umyśle może być *przedstawieniem* czegoś poza umysłem?”, niż filozofia po przewrocie kopernikańskim (choć natomiast w odpowiedni sposób ukierunkowana może posłużyć do tego, by problem realizmu epistemologicznego unieważnić). W innym miejscu starałem się pokazać, że (1) epistemologiczny problem realizmu stanowi konstytutywny problem transcendentalnej teorii poznania, (2) nie może on zostać rozwiązany w obrębie transcendentalnej teorii poznania, (3) może zostać przewyższony po odrzuceniu fundamentalnych założeń filozofii transcendentalnej. Ponadto sugerowałem, że epistemologiczny spór realizm-idealizm ma „podwójne dno”, to znaczy daje świadectwo rozmijaniu się perspektyw filozoficznych, choć siłą rzeczy (z uwagi na swoją przynależność do jednej z tych perspektyw) poróżnienia tego nie może wystawić.¹

Jeśli w pytaniu Kanta za ‘umysł’ podstawimy ‘język’, to otrzymamy następujące pytanie: „Jak coś w języku może być przedstawieniem czegoś poza językiem?”. Pytaniu temu (w tej lub innej wersji) towarzyszy zwykle pytanie „Czy można wyjść poza język i uchwycić jego związek z pozajęzykową rzeczywistością (jako niezrelatywizowany do języka)?”. Problem epistemologiczny w semantycznym wydaniu sprowadza się do tego, czy powinniśmy uznać, że warunkiem możliwości prawdziwości zdania jest jednoznacznie określony, atoli niezrelatywizowany do języka, związek

¹ Por. M. Oleksy „Od realizmu do arealizmu (I)”, *Filozofia Nauki* 3—4/02, s. 41—53.

między językiem i pozajęzykową rzeczywistością, czy też musimy przyjąć, że związek ten jest zrelatywizowany do języka. Jeśli tak przeformułować na gruncie filozofii języka problem realizmu, to nie trudno odgadnąć, iż realista powie „Podstawą orzekania o prawdzie (a co za tym idzie — podstawą wiedzy) musi być jednoznacznie określony, niezrelatywizowany do języka stosunek języka i rzeczywistości pozajęzykowej”, zaś idealista powie „Podstawą taką może być tylko zrelatywizowany do języka stosunek języka i rzeczywistości, która w związku z tym nie może być pojmowana jako niezależna do języka”. To, czy realista opowie się za czy przeciw możliwości przekroczenia języka, będzie zależało od tego, jak daleko idące ustępstwo na rzecz idealisty jest skłonny poczynić. Idealista, rzecz jasna, zdecydowanie wykluczy możliwość „wyjścia poza język”. Stanowisko arealisty, w schematycznym zarysie, będzie przedstawiało się następująco: „Zarówno realizm, jak i idealizm jest nieporozumieniem, ponieważ nie ma sensu mówić o związku między językiem i rzeczywistością jako zrelatywizowanym lub niezrelatywizowanym do języka, ponieważ w pierwszym rzędzie nieporozumieniem jest sądzić, że możemy odnosić się do rzeczy i mówić o nich prawdę i fałsz tylko na mocy jakiegoś fundamentalnego związku słów i rzeczy (zrelatywizowanego do języka lub nie). Niedorzeczne jest też stwierdzenie „Możemy wykroczyć poza język” oraz stwierdzenie „Nie możemy wykroczyć poza język”, jako że nieporozumieniem jest sądzić, że język stanowi jakąś ograniczoną całość, poza którą można lub nie można wyjść”.

Zwróćmy teraz uwagę na to, że status pytania o „związek języka ze światem” pozostaje niejasny w pierwszej fazie *linguistic turn*. Co więcej, nie jest prawdą, że odrzucenie tego pytania jako bezsensownego stanowi nieuchronną konsekwencję odkrycia semantyki logicznej. Wiele wskazuje na to, że pytanie to przetrwało drugą (teoriomodelową) fazę przewrotu. Rzut oka na historię *linguistic turn* pozwoli rozjaśnić obie kwestie. Według Rorty’ego *linguistic turn* polega na uznaniu, że „filozoficzne problemy są problemami, które można rozwiązać (lub uchylić) albo przez reformę języka, albo przez to, że zrozumie się lepiej język, którym obecnie się posługujemy”.² Jeśli to ujęcie jest trafne, przewrót lingwistyczny, w każdym razie w pierwotnym wydaniu, nie polega na odkryciu nowych problemów (mianowicie takich, które da się rozwiązać za pomocą reformy lub analizy języka), lecz na uznaniu, że stare problemy da się rozwiązać lub uchylić za pomocą reformy lub analizy języka. Na pozór więc przewrót dotyczy środków, a nie celów. Ale tylko na pozór, albowiem już u zarania ruchu zaznacza się rozłam — podział na tych, którzy chcą rozwiązywać stare problemy nowymi metodami, oraz tych, którzy za pomocą nowych metod chcą te problemy uchylić. Różnica polega na tym, że pierwsi uznają tradycyjne problemy za ważne, odrzucając tradycyjne metody ich rozwiązywania, drudzy zaś odrzucają same te problemy jako nieporozumienia, taki sam status przyznając, siłą rzeczy, wszelkim próbom ich rozwiązania.

² R. Rorty, *The Linguistic Turn*, Chicago 1967, s. 3.

Nasz arealistyczny argument jest, ponad wszelką wątpliwość, przejawem tej „uchylającej” postawy. Ta deflacyjna postawa jest charakterystyczna dla powittgensteinowskiej (zwłaszcza zaś dla neopragmatystycznej) recepcji przewrotu lingwistycznego. Jednakże taka wizja przewrotu lingwistycznego napotyka silny opór ze strony niektórych semantyków, opór, którego źródła warto zbadać. Na przykład Jaako Hintikka utrzymuje, że filozofowie języka dzielą się na zwolenników tezy o niewyraźności prawdy i semantyki oraz na zwolenników tezy przeciwnej. Twierdzi on ponadto, że w filozofii języka stajemy przed następującym dylematem: ujmować język jako rachunek czy też ujmować go jako środek komunikacji, przy czym historia semantyki, jego zdaniem, wyraźnie wskazuje na to, że to drugie ujęcie ustępuje na rzecz pierwszego, które dopuszcza zmienność interpretacji semantycznej. Hintikka przywiązuje wielką wagę do tego historycznego przesunięcia w stronę ujęcia języka jako rachunku, gdyż — jego zdaniem — ujęcie to pozwala odrzucić założenia o niewyraźności semantyki i uniwersalności języka, którymi skażone jest ujęcie języka jako środka komunikacji.³ Wygląda więc na to, że zarysowana przeze mnie przed chwilą możliwość — odrzucenie realistycznej interpretacji założeń semantyki logicznej i teorii prawdy — w ogóle nie wchodzi w rachubę. Z punktu widzenia Hintikki wspomniana dychotomia jest fundamentalna, ponieważ zakłada on realistyczną interpretację założeń semantyki, tj. zakłada, iż podstawowym zadaniem przewrotu lingwistycznego jest wykorzystanie logicznej analizy języka w celu uzyskania odpowiedzi na pytanie kantowskie (przeformułowane w semantycznej postaci): jak to jest możliwe, że słowa odnoszą się do rzeczy, albo że istnieje korespondencja między językiem i rzeczywistością pozajęzykową? Dlatego Hintikka skłonny jest sądzić, że filozofowie oświeceni przez *linguistic turn* dzielą się na tych, którzy sądzą, że mówiąc językiem zakładamy *implicite* określony związek między językiem a rzeczywistością, lecz nie możemy wyjść poza język i uchwycić tego związku, oraz na tych, którzy utrzymują, że możemy wyjść poza dowolny dany język i uchwycić nie tylko rzeczywisty związek między tym językiem a rzeczywistością, ale również alternatywne możliwe związki między tym językiem a rzeczywistością. Poniżej postaram się wykazać, po pierwsze, że wspomniana dychotomia nie jest fundamentalna, oraz po drugie, że przekształcenie realizmu epistemologicznego w realizm semantyczny, do którego aspiruje „ujęcie języka jako rachunku”, nie pozwala uniknąć z istoty swej idealistycznej tezy o niewyraźności semantyki oraz związanej z nią tezy o uniwersalności *naszego* języka.

³ W tej kwestii por. J. Hintikka, „Czy prawda jest niewystawialna”, przeł. M. Witkowski, [w:] *Znaczenie i prawda. Rozprawy semiotyczne*. J. Pelc (red.), Warszawa 1994, s. 331—340. Hintikka utrzymuje, że ujęcie języka jako „uniwersalnego środka porozumiewania się” oraz przekonanie o niewyraźności semantyki są ze sobą ściśle powiązane, aczkolwiek to drugie uznaje za mocniejsze i pierwotne względem pierwszego: „jeśli semantyka jest niewystawialna, to nie mają sensu próby mówienia czy zakładania w moim własnym języku, że są inne języki lub że mogą zmienić semantykę mojego języka. ‘Język, którego nie rozumiem, nie jest żadnym językiem’ — powiada Wittgenstein. Możemy zatem dowodzić, iż z niewystawialności semantyki wynika uniwersalność języka” [*ibid.*, s. 334].

2. PROBLEMATYKA REALIZMU PO ZWROCIE LINGWISTYCZNYM (TEORIOMODELOWYM)

Przede wszystkim, jeśli filozofia języka poucza nas, że semantyka *naszego* języka jest niewyraźna i uniwersalna, to w gruncie rzeczy nie wykracza w istotny sposób poza krytykę kantowską, może tylko odsłaniać beznadziejność sytuacji w bardziej zdecydowany sposób.⁴ Hintikka zwraca uwagę na to, że teza o niewyraźności semantyki i uniwersalności języka niekiedy (np. u Fregego) idzie w parze z realizmem metafizycznym. Czy to połączenie przewyższa pod jakimś istotnym względem połączenie idealizmu transcendentального z przyjętym na wiarę postulatem istnienia rzeczy samej w sobie? Hintikka uważa za typowego zwolennika tezy o niewyraźności (nie-wystawialności) semantyki i uniwersalności języka wczesnego Wittgensteina. Trudno jednak rozstrzygnąć, jakie konsekwencje dla sporu realizm-idealizm ma teza o niewystawialności semantyki, którą można wyczytać z *Traktatu logiczno-filozoficznego*. Decydującym motywem wczesnej filozofii Wittgensteina, podobnie zresztą jak całej jego twórczości, była chęć uwolnienia się od problemów filozoficznych. Tymczasem Hintikka, charakteryzując stanowisko zwolennika niewyraźności semantyki i uniwersalności języka, nie waha się powiedzieć „Prowadzi ono do poglądu, iż rzeczywistość możemy obserwować jedynie przez zaciemnioną szybę czy, dosłowniej, o rzeczywistości możemy mówić jedynie posługując się niejasnym żargonem”.⁵ Wyzwolenie z problemów filozoficznych? Raczej pułapka metafizyczna. Nie sądzę jednak, że mit „zastony z języka”, który przywołuje tu Hintikka, oddaje sposób myślenia wczesnego Wittgensteina. Rzecz w tym, że myśląc w duchu *Traktatu* trudno nadać tezie o niemożliwości wysłowienia semantyki i o uniwersalności języka („jedynego języka, który rozumiem”) realistyczną lub idealistyczną interpretację. Trzeba w tym kontekście podkreślić, że *Traktat* nie jest żadną teorią, a jedynie symulacją teorii o przeznaczeniu deflacyjnym, jest rozbudowaną metaforą (z gatunku tych, których z zasady nie da się sparafrazować), w skład której wchodzi „ontologia” i „semantyka” (teoria odwzorowania logicznego). Symulacja ta ma pokazać nie to, że z chwilą gdy logiczna forma języka została wydobyta na jaw, problemy ontologii i semantyki zostają rozstrzygnięte automatycznie, lecz to, że wtedy problemy te znikają, ponieważ pytania takie jak „Jaka jest struktura rzeczywistości?”, „Czy struktura rzeczywistości koresponduje ze strukturą języka?”, „Czy przedmioty proste istnieją?”, „Czy rzeczywistość ma strukturę podmiotowo-orzecznikową?”, „W jaki sposób rzeczywistość czyni zdania języka prawdziwymi lub fałszywymi?” itp. ujawniają swoją niedorzeczność. Dla pełnej jasności, jeżeli stwierdzenie, że struktura rzeczywistości nie zgadza się ze strukturą języka nie ma sensu, to nie ma też sensu stwierdzenie, że się z nią zgadza,

⁴ Na fakt ten zwraca uwagę również Hintikka, gdy pisze, „iż wizja języka jako uniwersalnego środka porozumiewania się istotnie prowadzi do pewnej wersji idealizmu (arealizmu), która jest nie tylko analogiczna do kantowskiej idei niepoznawalności rzeczy samych w sobie, lecz właściwie z nią równoważna” [*ibid.*, s. 349].

⁵ *Ibid.*, s. 349.

ani pytanie, czy takowa zgodność zachodzi. Jeśli ktoś po takich wyjaśnieniach wyciąga (w dobrej wierze) wnioski, że semantyka i prawda są niewyrażalne, to znaczy, iż nie potrafi „odrzuć drabiny”. Czym innym bowiem jest twierdzić, że istnieje definietywna odpowiedź na pytanie kantowskie (lub jego semantyczny wariant), której nie sposób wysłować w języku, a czym innym jest odrzucić pytanie jako puste. Jeżeli zaś puste jest pytanie kantowskie, to puste jest też stwierdzenie, że mówiąc zakładamy *implicite* określony związek między językiem i rzeczywistością. Inna sprawa, że „odrzuć drabiny” utrudnia fakt, że przez swój aprioryzm lingwistyczny, obecny u wszystkich inicjatorów przewrotu pod postacią dychotomii prawd na mocy faktów i prawd na mocy języka i związanego z nią przekonania o uprzywilejowanym statusie epistemologicznym formalnych badań nad językiem, wczesny Wittgenstein utrzymuje się na granicy filozofii kantowskiej, nie jest w stanie rozwiązać poczucia „zamknięcia w języku”, a co za tym idzie nie może zdecydowanie odciąć się od problematyki realizmu i idealizmu. Dopiero gdy odrzucone zostanie to fundamentalne dla pierwszej fazy *linguistic turn* założenie pierwszeństwa wiedzy o języku przed wiedzą o faktach oraz związany z nim mit „logicznej formy języka” czy też „nieprzekraczalnej granicy języka” (w istocie, mit „języka” jako podstawy poznania i działania), będzie można przeprowadzić argument arealistyczny, nie wikłając się w jakąś wysublimowaną formę idealizmu.

Teraz jednak chciałbym skoncentrować się na twierdzeniu Hintikki, że „ujęcie języka jako rachunku” otwiera świetlane perspektywy przed semantyką i utajoną w niej problematyką epistemologiczną. Poniższe uwagi można traktować jako próbę wstępnego rozjaśnienia pola teoretycznego, w które wpisuje się deflacyjny argument arealistyczny. Jestem skłonny zgodzić się z Hintikką, że rozróżnienie ujęcia języka jako rachunku i ujęcia języka jako środka komunikacji jest istotne, aczkolwiek uważam, że dylemat Hintikki jest pozorny, albowiem te sposoby myślenia o języku są współzależne. Hintikka utrzymuje, że tym, co otwiera drogę do ujęcia języka jako rachunku, jest teoria modeli, w szczególności definicja prawdy Tarskiego.⁶ Moim zdaniem teoria modeli nie może zrobić dla semantyki tego, czego oczekuje od niej Hintikka (i to, rzecz jasna, nie z powodu jakichś niedociągnięć teorii modeli). Tak jak przed chwilą twierdziłem, że filozofia wczesnego Wittgensteina raczej toruje drogę arealistycznej filozofii języka niż ugruntowuje tezę o niewyrażalności semantyki i prawdy, tak teraz twierdzę, że pomysł Tarskiego wcale nie toruje drogi realistycznej semantyce, albowiem teoria modeli nie odnosi się do problemu związków między językiem i światem, o ile ten ostatni pojmowany jest jako semantyczny wariant epistemologicznego problemu realizmu.

Z powodzeniem można twierdzić, że Tarski w swoich pismach z lat pięćdziesiątych ujmuje prawdę jako zrelatywizowaną do dziedziny przedmiotowej, odrzuca możliwość zdefiniowania semantyki w syntaksie oraz głosi program redukcji pojęć semantycznych (takich jak *prawda* i *znaczenie*) do pojęć przedmiotowych (takich jak

⁶ Por. J. Hintikka, „Czy prawda jest niewystawialna?”, *op. cit.*

spełnianie w dziedzinie przedmiotowej i denotacja). Natomiast teza, iż tym samym zdołał (lub chciał) rozwiązać problem korespondencyjnej teorii prawdy i wskazać drogę odpowiedzi na pytanie kantowskie, jest bardzo problematyczna. Jeśli dokładnie przyjrzymy się teorii Tarskiego, stanie się oczywiste, że nie twierdził on, że możemy w absolutnym sensie wyjść poza dany język i uchwycić jego korespondencję z rzeczywistością. Jak sądzę chciał pokazać, że predykat „jest prawdą” da się zastosować do dobrze zbudowanych zdań danego języka sformalizowanego tylko pod warunkiem, że zinterpretuje się zdania tego języka w jego metajęzyku jako spełniane przez ciągi przedmiotów z dziedziny przedmiotowej tego języka, ze względu na określone denotacje przyporządkowane wyrażeniom składowym zdań tego języka w jego metajęzyku. Filozoficzna wymowa schematu T jest jednoznaczna: jeśli możemy przedmiotowo uchwycić semantykę danego języka, to tylko dzięki temu, że patrzymy nań przez pryzmat innego języka, którego semantyka jest dla nas *oczywista sama przez się*. Prosta refleksja, o której wspominałem przed chwilą, wychodzi od spostrzeżenia, że po lewej stronie T-równoważności mamy wyzute ze znaczenia zdanie pewnego systemu zdaniowego (rachunku), a zatem zdanie potraktowane jako przedmiot czysto syntaktyczny (strukturę graficzną), zaś po prawej stronie zdanie wzięte żywcem z języka, którym posługujemy się jako środkiem komunikacji (w przypadku skrajnym, gdy np. językiem polskim posługujemy się jako jego własnym metajęzykiem, po lewej stronie schematu znajduje się strukturalny opis danego zdania z języka polskiego lub nazwa tego zdania (cytat), po prawej zaś samo to zdanie). Z tego wynika, że albo Tarski był zwolennikiem uniwersalizmu semantycznego i tezy o niewyraźności semantyki, albo nie traktował semantyki *realistycznie*, to znaczy jako odpowiedzi na pytanie kantowskie w lingwistycznym przebraniu. Teoria Tarskiego dobitnie pokazuje, że o semantyce można z sensem mówić tylko w odniesieniu do języka potraktowanego „przedmiotowo” jako rachunek, wszelako tylko przy założeniu, że wolno nam posłużyć się pewnym językiem traktowanym „podmiotowo” (czyli jako środek komunikacji, który sam ustala swoją interpretację), aby przedstawić model tego rachunku (w terminach Tarskiego, jego dziedzinę przedmiotową). A więc na gruncie tej teorii teza o wyraźności semantyki nie ma sensu w odniesieniu do metajęzyka, chyba że przyjmemy hierarchię języków. Ale jeżeli przyjąć, że hierarchia języków musi mieć kres, to trzeba się zgodzić, że teza o wyraźności semantyki nie ma sensu w odniesieniu do naszego „ostatecznego metajęzyka”. Jeżeli teraz założyć, że Tarski rozumie semantykę *realistycznie* (w epistemologicznym sensie tego słowa), to nie widzę jak można uniknąć wniosku, że dla Tarskiego semantyka języka, którym posługujemy się jako naszym ostatecznym metajęzykiem, jest tajemnicą. Jako że język ten jest naszym ostatecznym metajęzykiem, jego niewyraźną („założoną *implicite*”) semantykę wypada uznać za uniwersalną. Przy takim ujęciu różnica między Tarskim a wczesnym Wittgensteinem sprowadza się w istocie do tego, że pierwszy zakłada hierarchię języków, zaś drugi niejako przenosi swój argument od razu na „ostateczny metajęzyk” (pomijam tu różnice konstrukcji filozoficznych, ponieważ nie są one istotne dla moich wniosków). Obie strategie filozoficzne, rozpatrywane z punktu wi-

dzenia realistycznej definicji semantyki, zdają się prowadzić do tej samej metafizycznej pułapki.⁷

Zasadnicza idea Hintikki, że ujęcie języka jako rachunku pozwala uniknąć uniwersalizmu semantycznego (przekonania, że możliwa jest tylko jedna semantyka, ta którą zakłada *implicite* mój język), jest nieprzekonująca, albowiem — jeśli przyjmujemy *realistyczne* ujęcie semantyki — samo założenie definiowalności prawdy i wyrażalności semantyki (języka przedmiotowego w metajęzyku) oraz związana z nim idea, że można badać język jako rachunek (to znaczy utożsamiać język z rachunkiem zinterpretowanym teoriomodelowo) wspiera się na założeniu uniwersalności i niewyrażalności semantyki języka, który dostarcza nam modelu dla języka badanego. Sugerowałem jednak, że wrażenie, iż przewrót lingwistyczny (czy to w stylu wczesnego Wittgensteina, czy też w stylu Tarskiego) prowadzi do uznania niewyrażalności i uniwersalności semantyki („jedynego języka, który rozumiem”), powstaje tylko wtedy, gdy zakłada się, że przewrót lingwistyczny jest próbą odpowiedzi na pytanie kantowskie. Jestem przekonany, że tu właśnie tkwi źródło problemu. Dopóki nie odrzucimy pytania kantowskiego (czy to w wersji mentalistycznej czy też w wersji lingwistycznej), dopóki nie poznamy, jak myśleć, aby nie wikłać się w logiczną przestrzeń tego pytania, dopóty pozostaniemy skazani na — być może milcząco, wstydliwie przyjęty — uniwersalizm. Gdy tylko przestaniemy wciskać filozofię języka w optykę epistemologiczną, stanie się jasne, że intencje Wittgensteina, a może również innych współtwórców przewrotu, lepiej oddaje tzw. redundancyjna teoria prawdy niż teza o niewyrażalności (a ściślej niewystawialności) prawdy.

Co więcej, jestem zdania, że redundancyjna teoria prawdy i semantyczna teoria prawdy wyrażają ten sam взгляд z różnych punktów widzenia. Ten взгляд jest deflacyjny. Pierwsza z tych teorii mówi nam, że jak długo zastanawiam się nad prawdą tego, co się mówi w języku, którym się posługujemy, tak długo stwierdzenie prawdzi-

⁷ Nic więc dziwnego, że Hintikka zalicza Tarskiego do zwolenników niewyrażalności semantyki języka naturalnego (por. „Quine as a Member of the Tradition of the Universality of Language”, [w:] *Perspectives on Quine*, R. Barrett i R. Gibson (red.), Oxford UK i Cambridge MA 1990, s. 162), choć zarazem uznaje go za jednego z głównych bohaterów „zwrotu teoriomodelowego” i *expressis verbis* umieszcza go w tradycji ujęcia logiki jako rachunku (por. „Czy prawda jest niewystawialna?”, *op. cit.*, s. 339—340). W tym świetle teza Hintikki, że historyczny rozwój logiki matematycznej i filozofii logiki wskazuje na zwycięstwo ujęcia języka jako rachunku wygląda niezbyt przekonująco, tym bardziej że Hintikka nie jest w stanie wskazać ani jednego zdecydowanego zwolennika tego ujęcia (podczas gdy nazwiskami zwolenników ujęcia języka jako uniwersalnego środka komunikacji sypie jak z rękawa). Trudność z analizą wymowy historii w tej kwestii wiąże się z tym, że czym innym jest sądzić, że można wykorzystać zmienność interpretacji teoriomodelowej w celu ukazania pewnych formalnych cech języka, a czym innym sądzić, że zmienność ta dowodzi istnienia alternatywnych związków między językiem i rzeczywistością, lub twierdzić, że za pomocą teorii modeli można zmienić związki między językiem a światem (zarówno w odniesieniu do języków sztucznych, jak i do fragmentów języka naturalnego). Z pewnością wielu logików, semantyków i filozofów (np. Quine) przyjęłoby bez zmruczenia oka pierwszą tezę, odrzucając zdecydowanie drugą jako błędną filozoficzną interpretację pierwszej.

wości zdania jest równoznaczne ze stwierdzeniem samego zdania. Uderza ona w ideę, że mówiąc o prawdzie przekraczam mój język i oceniam jego stosunek do rzeczywistości, widzianej w sposób nieuprzedzony. Druga zaś mówi nam, że z chwilą gdy rozważamy prawdę tego, co się mówi w obcym nam języku (tudzież w naszym własnym języku rozpatrywanym przedmiotowo), stwierdzenie prawdziwości jakiegoś zdania tego języka w naszym języku (w języku, którym posługujemy się podmiotowo) jest równoznaczne stwierdzeniu tego zdania naszego języka, które uznajemy za przekład rozważanego zdania języka obcego. Różnica polega na tym, że nie możemy stwierdzić zdania, którego nie rozumiemy (jeżeli uczeń powtarza za nauczycielem zdanie, którego nie rozumie, nie stwierdza niczego). Tylko dlatego można powiedzieć, że stwierdzenie prawdziwości zdania obcego języka nie jest równoznaczne stwierdzeniu tego zdania. Ale pozostaje prawdą to, że po pierwsze, orzekając prawdziwość o zdaniach języka, którym się nie posługujemy (choćby był to ojczysty język sprowadzony do samych struktur graficznych), nie zakładamy żadnego stosunku między tym językiem a rzeczywistością, widzianą w sposób nieuprzedzony (zakładamy określony stosunek między tym językiem a językiem, w którym orzekamy prawdę o zdaniach tamtego języka); po drugie, w odniesieniu do języka, którym się posługujemy, orzekanie prawdy w tym języku o zdaniach tego języka jest redundantne. Dodam, iż tylko milcząco przyjęte założenie, że predykat „jest prawdą” jest zbędny po prawej stronie T-równoważności, *albowiem zastosowanie języka w praktyce samo ustala semantykę* (mam tu na myśli użycie zdań w rzeczywistych praktykach poznawczych, nie zaś użycie słów w zdaniach), pozwala odeprzeć zarzut, iż jedyną korespondencją, jaką ustala T-równoważność, jest stosunek przekładu między językiem przedmiotowym a metajęzykiem. Utajona obecność tego założenia wskazuje jednak na to, że w semantyce teoriomodelowej „korespondencję języka ze światem” chwytamy z *wnętrza* metajęzyka, a więc o żadnej niezrelatywizowanej do języka relacji między językiem i światem mowy tu być nie może, a tego przecież wymaga realizm. (Sam „świat” nie jest tu niczym innym jak tylko *właściwym modelem* języka przedmiotowego, wyróżnionym ze względu na interpretację, która została założona z góry (to znaczy niezależnie od teorii semantycznej i definicji prawdy dla tego języka) jako *zamierzona*.⁸) Tak więc wydaje mi się, że Tarski zgodziłby się z Wittgensteinem, że semantyka jest redundantna, jeśli chodzi o język, który musimy założyć intuicyjnie u podstaw semantyki jako nasz środek komunikacji, utrzymując zarazem, że nie jest redundantna, gdy rozpatrujemy język przedmiotowo jako formalny system zdań (rachunek). Jeśli ktoś upiera się przy *realistycznym* rozumieniu semantyki teoriomodelowej, to musi przyjąć, iż — przeciwnie — tym, co milcząco zakładamy po prawej stronie T-równoważności jest niezrelatywizowany do języka stosunek do rzeczywistości. Lecz to jest dokładnie to, co Hintikka nazywa uniwersalizmem semantycznym oraz tezą o niewyraźności semantyki.

⁸ W tej kwestii por. J. Woleński, *Metamatematyka a epistemologia*, Warszawa 1993, s. 107, 300—301.

Co na to Hintikka? Jak sędzę, powiedziałby, że możemy uniknąć uniwersalizmu zachowując zarazem realistyczną definicję semantyki, jeśli odrzucimy założenie granic semantyki, to znaczy założenie, że badania metateoretyczne znajdują swój kres w „naszym ostatecznym metajęzyku”. Hintikka przeciwstawia więc tezie, że semantyka jest niewyraźalna tezę, że semantyka jest niewyczerpalna. Na nic jednak zda się ten wybieg.

Zgodnie z drugą, konkurencyjną koncepcją — języka jako rachunku — nie jesteśmy nierozłącznie związani z naszym językiem. Język, którym władamy, jest naszym sługą, my zaś jesteśmy jego panami. Możemy wydawać mu polecenia i nie jesteśmy ograniczeni jego ograniczeniami. Możemy nawet wynająć inny język, jeżeli stary nie służy nam tak jak trzeba.⁹

Pod koniec artykułu, z którego pochodzi powyższy fragment, powiada zaś:

Istotne jest tutaj, że w żadnym wypadku nie istnieje granica, której nie wolno byłoby przekroczyć. Może być i tak, że nasz system pojęciowy i język, w którym jest on skodyfikowany, zniekształcają to, co za pomocą tego języka mówimy o rzeczywistości. Nie istnieje jednak żadna granica, poza którą zniekształceń tych nie można wyeliminować.¹⁰

Tak więc teza, że semantyki nie da się wyczerpać, wymierzona jest przeciw idei „granic języka”, która znajduje paradygmatyczny wyraz w słynnym sloganie Wittgensteina „Granice mojego języka są granicami mojego świata” — lub w bardziej interesującym dla nas sformułowaniu tej samej myśli — „Granice języka ujawniają się poprzez niemożność opisanego faktu, który odpowiada zdaniu (jest jego przekładem), bez powtórzenia po prostu tego zdania”.¹¹ Przy czym teza o niewyczerpalności semantyki jest, jak podkreśla sam Hintikka, tylko uogólnieniem tezy Tarskiego, że semantykę danego języka można sformułować jedynie w języku od niego bogatszym.¹² Jeśli przyjąć nieskończoną hierarchię języków $J, M(J), M(M(J)), M(M(M(J)))$ itd. *in infinitum*, to oczywiście można, przynajmniej w teorii, uniknąć mówienia — w badaniu formalnych rekonstrukcji matematyki i logiki — o „ostatecznym metajęzyku”, a co za tym idzie uniknąć nieuchronnego wniosku, że semantyka naszego ostatecznego metajęzyka jest niewyraźalna i uniwersalna. Lecz zabieg ten ma swoją cenę i nie sędzę, by był on w istocie korzystny dla zwolennika realizmu epistemologicznego. Albowiem sam realizm semantyczny sprowadza się do uznania, że związek języka ze światem nie może być wysłowiony w tym języku i jako taki stanowi pewną interpretację ogólnego wyniku Tarskiego, zgodnie z którym prawdę dla danego języka da się zdefiniować tylko w metajęzyku tego języka. Jak pokazał Woleński, jeśli zdefiniuje się epistemologiczną opozycję podmiotu i przedmiotu w terminach teoriomodelowych, jeśli w szczególności zdefiniuje się przedmiot poznania jako wyróżniony model języ-

⁹ J. Hintikka, „Czy prawda jest niewystawialna?”, *op. cit.*, s. 333.

¹⁰ *Ibid.*, s. 353.

¹¹ L. Wittgenstein, *Uwagi o religii i etyce*, przeł. W. Sady, Kraków 1995, s. 118.

¹² Por. J. Hintikka, „Quine as a Member of the Tradition of the Universality of Language”, *op. cit.*, s. 171—172.

ka, w którym wyrażona jest wiedza, to realizm sprowadza się do tezy, że wyróżniony model danego języka nie jest definiowalny w tym języku.¹³ Przykrych dla realisty konsekwencji związanych z wejściem na szczebel metateoretyczny unika się ograniczając samą tezę realizmu do języka przedmiotowego. Ale to ma przecież swoją cenę! Na gruncie tak pojętego realizmu semantycznego nie można twierdzić, że przedmiot poznania jest transcendentny wobec wszelkiego języka, a ściślej rzecz ujmując, nie można twierdzić, że przedmiot wiedzy wyrażonej w danym języku jest transcendentny wobec jego metajęzyka. A jednak, gdyby zrekonstruować stanowisko realisty epistemologicznego (nie osłabiając go) w terminach teoriomodelowych, to trzeba by przyznać, że domaga się on transcendencji przedmiotu wiedzy w stosunku do *całego* podmiotu wiedzy, a więc również w stosunku do „języka podmiotowego”, czyli do języka, którym posługujemy się, gdy opisujemy przedmiot wiedzy (wyróżniony model języka przedmiotowego). Innymi słowy, domaga się, by związek języka ze światem był absolutny, czyli niezrelatywizowany do języka podmiotu. Odpowiedź realisty semantycznego nie może go zadowolić, albowiem na tezę realisty semantycznego, że wyróżniony model danego języka nie jest definiowalny w tym języku, idealista odpowie: „Zatem albo jest definiowalny w jego metajęzyku, albo nie jest definiowalny w ogóle” (przy czym teza Tarskiego wyklucza tę drugą opcję, czyli tezę o niewyrażalności semantyki). Realizm semantyczny nie tylko da się pogodzić z idealizmem epistemologicznym (czytaj transcendentalnym), ale nawet z całą pewnością jest nim podszyty, chyba że jest podszyty zdecydowanie *arealistyczną* interpretacją semantyki. W tym ostatnim przypadku wyklucza on w równej mierze interpretację idealistyczną, jak i realistyczną. Paradoksalnie, to właśnie teza o niewyczerpalności semantyki wyklucza realistyczną interpretację semantyki, albowiem wyklucza możliwość wyjścia poza wszelki język i uchwycenia absolutnej transcendencji przedmiotu poznania w stosunku do wszystkich możliwych języków. Nic więc dziwnego, że realista semantyczny, w pełni świadom twierdzeń limitacyjnych, których wyrazem jest teza o niewyczerpalności semantyki, może powtórzyć za Woleńskim następującą parafrazę cytowanej powyżej formuły Wittgensteina: „Granice semantyki są granicami opisu świata i jego poznania przez podmiot”.¹⁴

Co więcej, problemu „ostatecznego metajęzyka” możemy uniknąć tylko wtedy, gdy ograniczamy definicję prawdy i semantyki, jak czynił to Tarski, do sformalizowanych rekonstrukcji matematyki i logiki, i nie pytamy o stosunek badanego przez nas języka do „rzeczywistego świata”. Gdy tylko pojawia się to ostatnie pytanie, a więc gdy przechodzimy od rozważań nad prawdą i semantyką z punktu widzenia potrzeb logiki do rozważań nad prawdą i semantyką z punktu widzenia teorii poznania, trzeba założyć w praktyce „ostateczny metajęzyk”, nawet jeśli w teorii głosi się niewyczerpalność semantyki:

¹³ Por. J. Woleński, *Metamatematyka a epistemologia*, *op. cit.*, s. 300—301.

¹⁴ *Ibid.*, s. 303.

W celu zapewnienia kontaktu z realnym światem, trzeba założyć — przynajmniej milcząco — że cały system semantyczny — wraz z właściwą mu definicją prawdziwości zdań — może być interpretowany *pragmatycznie*. Ale można to osiągnąć jedynie przy pomocy języka naturalnego, którym muszą się posługiwać nawet naukowcy. Język naturalny, w którym występują wyrażenia okazjonalne, jest ostatecznym pragmatycznym metajęzykiem także dla wszystkich systemów semantycznych.¹⁵

Jeśli sięgamy po teorię modeli, wyłącznie po to by zdefiniować prawdę logiczną jako zdanie prawdziwe przy wszystkich interpretacjach, lub po to by przeprowadzić w terminach semantycznych (a nie syntaktycznych) dowód zupełności lub niesprzeczności dla pewnej klasy języków sformalizowanych, jeśli interesuje nas czysto matematyczna interpretacja matematyki (np. teoriomnogościowa interpretacja arytmetyki), problem „ostatecznego pragmatycznego metajęzyka” nie powstaje. Ale jest też jasne, że wprowadzona w tym celu definicja prawdy jako zrelatywizowanej do modelu oraz związany z nią program redukcji pojęć semantycznych do pojęć teoriomodelowych (znaczenia do interpretacji pojętej jako funkcja przyporządkowująca odpowiednim wyrażeniom języka odpowiednie denotacje w modelu tego języka), nie ma nic wspólnego z pytaniem kantowskim, albowiem relatywizuje się tu prawdziwość zdań danego języka do dowolnego modelu, który spełnia dany język, z zakresu dopuszczalnych modeli tego języka, przyporządkowując pozalogicznym stałym i zmiennym tego języka dowolne możliwe denotacje (oczywiście przy poszanowaniu zasady, że odpowiednim kategoriom syntaktycznym przyporządkowuje się odpowiednie kategorie ontologiczne). Jeśli chcemy, żeby semantyka wyjaśniała, jak możliwe jest mówienie za pomocą danego języka o „świecie rzeczywistym”, to musimy spośród możliwych modeli tego języka wyróżnić jego model właściwy i przypisać wyrażeniom tego języka ich „rzeczywiste denotacje”. Wtedy jednak nie sposób uniknąć wspomnianego problemu, albowiem semantyka, jeśli ma wyróżnić „rzeczywisty świat” i „rzeczywiste denotacje”, musi zakładać „milczącą relatywizację do języka, jako narzędzia porozumiewania się pewnej społeczności”.¹⁶ Przy próbach rekonstrukcji epistemologii w terminach teorii modeli to milczące założenie ujawnia się przez to, że przedmiotu poznania wyrażonego w danym języku nie utożsamia się z dowolnym możliwym modelem tego języka, lecz z modelem zamierzonym albo właściwym zbioru prawdziwych zdań tego języka. Ze względu na co wyróżnia się zamierzony lub właściwy model danego języka? Woleński powiada: „Ze względu na interpretację, która jest założona (niekoniecznie świadomie) jako właściwa”.¹⁷ Woleński komentuje to wyjaśnienie w następujący sposób:

¹⁵ K.-O. Apel, „Semiotyka transcendentálna a prawda. Znaczenie konsensualnej teorii prawdy Peirce’a we współczesnej dyskusji na temat prawdy”, przeł. J. Rabus, *Principia*, t. IV, Lublin 1991, s. 12.

¹⁶ A. Nowaczyk, „Czy Tarski zdefiniował pojęcie prawdy?”, [w:] *Gramatyka i prawda*, Warszawa 1999, s. 154.

¹⁷ J. Woleński, *Metamatematyka a epistemologia*, op. cit., s. 107.

Definicja prawdy (poza logiczną) jest kolista, jeśli rozpoczynamy od języka niezinterpretowanego i jego możliwych interpretacji, z których żadna nie jest *a priori* (w sensie relatywnym, tj. przed podaniem definicji prawdy) wyróżniona, albo też musimy założyć, że faktycznie używany język jest właściwy (co nie wyklucza możliwości, a nawet potrzeby jego ulepszenia), aby w nim wypowiadać się (prawdziwie lub fałszywie) o świecie rzeczywistym.¹⁸

Cóż innego wyróżnia „realny model” danego języka sztucznego (sformalizowanej rekonstrukcji pewnego „faktycznie używanego języka”) i „realne denotacje” występujących w nim wyrażań, jeśli nie przedteoretyczne intuicje kompetentnych użytkowników odpowiedniego języka naturalnego (tego, którego rekonstrukcją jest badany język sztuczny), które odzwierciedlają ich umiejętność posługiwania się wyrażeniami tego języka naturalnego w określonych sytuacjach praktycznych? Jak powiedział Apel, jeśli chcemy wytłumaczyć, jak dany system językowy może zostać użyty jako narzędzie opisu świata (rzeczywistego, nie zaś wymyślnego), to musimy przyjąć pewien język naturalny (lub jego fragment), który jest wyposażony w wyrażenia okazjonalne (lub jakieś techniki wyznaczania denotacji wyrażań w zależności od kontekstu pozajęzykowego) jako ostateczny pragmatyczny metajęzyk tego systemu, a zatem musimy przyjąć, że samo zastosowanie wyrażań tego języka naturalnego w komunikacji *wyznacza* „realne denotacje” odpowiednich terminów tego systemu.

Jakie stąd płyną wnioski? Po pierwsze, realizm semantyczny wymaga, by opisy, w których zadane są modele danego języka, wyróżniały jeden z nich jako właściwy, wykorzystując przedteoretyczną interpretację wyrażań języka rekonstruowanego. Jeśli chcemy uniknąć błędnego koła, to musimy przyjąć, że interpretacja naturalna jest pierwotna w stosunku do interpretacji teoriomodelowej, a zatem, że interpretację naturalną ustala zastosowanie języka naturalnego (rekonstruowanego w języku sformalizowanym) jako narzędzia porozumiewania się pewnej społeczności. Ostatecznie więc, rzeczywiste denotacje wyrażań języka naturalnego, którym posługujemy się jako naszym ostatecznym pragmatycznym metajęzykiem, może ustalić jedynie sam ten język, a ściślej standardowe zastosowanie wyrażań tego języka. Oznacza to, że u podstaw realizmu semantycznego spoczywa ujęcie języka jako środka komunikacji. Z tego wynika zaś, że dychotomia Hintikka („język jako rachunek” *versus* „język jako środek komunikacji”) nie jest fundamentalna.

Po drugie, staje się całkiem jasne, że realizm semantyczny nie jest realizmem epistemologicznym w sensie stanowiska, które głosi, iż podstawą prawdy i wiedzy jest niezrelatywizowana do języka jednoznaczna korelacja podmiotu i przedmiotu poznania. Staje się bowiem jasne, że droga okrężna przez rekonstrukcję pewnego języka naturalnego jako rachunku i jego teoriomodelową interpretację nie pozwala wyjść poza *wszelki* język naturalny i uchwycić jego „przedmiotu” jako transcendentnego w stosunku do *wszelkiego* języka. Uogólniona interpretacja wyników Tarskiego pozwala jedynie mówić o transcendencji przedmiotu poznania w stosunku do języka jako rachunku. Jest ona po prostu artefaktem teoriomodelowego sposobu przedstawia-

¹⁸ *Ibid.*, s. 238.

nia języka naturalnego, a ściślej artefaktem teoretycznego rozszczepienia języka naturalnego na rachunek i jego interpretację. W istocie teoria modeli nie może zaferować nam niczego więcej niż przejrzyste przedstawienie naszych intuicji związanych z użyciem języka w komunikacji. Jeśli mimo wszystko będziemy upierać się przy *realistycznej* interpretacji semantyki, zmuszeni będziemy przyjąć niewyraźność i uniwersalność języka naturalnego. (Teza o niewyczerpalności semantyki nie uchroni nas przed tym wnioskiem.) Obstawę więc przy wyjściowej tezie, że jeśli chcemy wyzwolić się z metafizycznej pułapki tezy o uniwersalności i niewyraźności semantyki, to musimy porzucić *realistyczną* interpretację semantyki, to znaczy porzucić ideę, że semantyka musi lub może udzielić odpowiedzi na pytanie kantowskie o stosunek umysłu/języka i rzeczywistości pozaumysłowej/pozajęzykowej.

3. REALIZM SEMANTYCZNY A REALIZM EPISTEMOLOGICZNY

Wniosek, do którego prowadzą powyższe rozważania jest taki, że nie sposób uniknąć kolistości w interpretacji semantycznej. Ta ostatnia myśl stanowi zasadniczą treść tzw. redundancyjnej teorii prawdy. Jest to wniosek, na który wskazuje stwierdzenie, że nie sposób opisać faktu odpowiadającego danemu zdaniu, nie powtarzając tego zdania. Realista epistemologiczny nie znajduje się po zwrocie lingwistycznym w lepszym położeniu niż po zwrocie transcendentnym. W istocie znajduje się w położeniu gorszym. Albowiem realista transcendentny, przyparty do muru, mógł pozwolić sobie na luksus twierdzenia, że rzecz sama w sobie jest niepoznawalna, choć warunkuje wszelkie poznanie. Problem realisty „oświeconego przez *linguistic turn*” polega na tym, że nie jest on w ogóle w stanie nadać sensu tezie o transcendencji przedmiotu poznania lub odniesienia w stosunku do wszelkiego języka w ogóle. Tymczasem realizm semantyczny, w rozważanej tu teoriomodelowej wersji, jest bliższy realizmowi noumenalnemu Kanta niż realizmowi epistemologicznemu. Jak realista noumenalny może jedynie twierdzić, że przedmiot wiedzy jest transcendentny tylko w tym sensie, że formalnie nie sprowadza się do zjawisk, lecz nie w tym, że da się zdefiniować niezależnie od logicznych funkcji umysłu, tak realista semantyczny może tylko utrzymywać, że przedmiot wiedzy jest transcendentny w tym sensie, że nie da się zdefiniować w języku przedmiotowym, w którym wyrażona jest wiedza, nie zaś w tym, że da się zdefiniować niezależnie od metajęzyka. Istotna przewaga realisty semantycznego nad realistą noumenalnym polega natomiast na tym, że ten pierwszy jest w stanie za jednym zamachem zdefiniować przedmiot wiedzy wyrażonej w danym języku jako transcendentny w stosunku do tego języka i opisać ten przedmiot w metajęzyku, podczas gdy ten drugi może ująć transcendentny przedmiot poznania jedynie w sposób *formalny*. Na tym polega przewaga podejścia teoriomodelowego nad podejściem transcendentnym. Co więcej, jeśli wyposażyc realistę semantycznego w coś w rodzaju tezy Hintikki o niewyczerpalności semantyki, to będzie on w stanie twierdzić, że z metateoretycznego punktu widzenia nie musimy zakładać, że jakikol-

wiek metajęzyk jest ostatecznym arbitrem w semantyce (naszym językiem transcendentnym).

Jestem więc skłonny zgodzić się z Hintikką, że metateoretyczna teza o niewyczerpalności semantyki wprowadza świeży powiew do tradycyjnej debaty wokół realizmu, lecz twierdzę, że powiew ten jest raczej zapowiedzią nowoczesnej kontynuacji realizmu w stylu Peirce'a niż odrodzonego realizmu epistemologicznego. Przypomnę, że na gruncie teorii Peirce'a o immanencji oraz transcendencji przedmiotu poznania można mówić tylko w odniesieniu do pewnej teorii tudzież w odniesieniu do pewnego skończonego procesu poznania, i to tylko przy założeniu idealnego horyzontu poznania. Dlatego pytanie o transcendencję przedmiotu w stosunku do „całości poznania” nie ma sensu, o ile całość poznania oznacza poznanie rozszerzone aż po swoją idealną granicę, czyli po prostu poznanie rozszerzane w nieskończoność. Podobnie, realista semantyczny (uzbrojony w tezę Hintikki) powinien przyznać, że pytanie o immanencję tudzież transcendencję przedmiotu wiedzy w stosunku do całości interpretacji semantycznej nie ma sensu, jeśli całość interpretacji oznacza interpretację rozszerzoną aż po ostateczny metajęzyk (tym bardziej nie ma sensu pytanie, czy przedmiot wiedzy jest transcendentny w stosunku do ostatecznego metajęzyka). Porównanie Peirce'a „realizmu scholastycznego” z realizmem semantycznym nasuwa, jak sądzę, dwie refleksje. Po pierwsze, realizm semantyczny wspomagany tezą o niewyczerpalności semantyki w najlepszym razie przechodzi w stanowisko normatywne, zgodnie z którym ostateczny metajęzyk ustala realne modele wszystkich systemów semantycznych. Z tej regulatywnej zasady semantyki wcale nie wynika, że w semantyce możemy postulować transcendentne modele, lub twierdzić, że ostateczny metajęzyk w sposób konstruktywny ustala realne denotacje terminów występujących w dowolnym systemie semantycznym. „Scholastyczny realizm” Peirce'a bodaj po raz pierwszy nasuwa ten intrygujący wniosek, że najmocniejszym stanowiskiem realistycznym, na jakie możemy pozwolić sobie w metateorii, nie jest realizm metafizyczny lub metaepistemiczny (epistemologiczny), lecz realizm normatywny, czyli po prostu regulatywna zasada rozszerzania interpretacji semantycznej *ad infinitum*. Po drugie, przeprowadzone powyżej rozważania na temat podstaw semantyki wyraźnie wskazują na to, że aby wyjaśnić możliwość „realistycznej” interpretacji semantycznej (tzn. takiej, która wyjaśnia, jak dany system semantyczny może zostać zastosowany do „realnego” świata) musimy założyć, że pewien język naturalny lub jego fragment stanowi ostateczny *pragmatyczny* metajęzyk dla tego systemu semantycznego, tzn. *przed* wszelką interpretacją ustala „realny model” danego systemu semantycznego. Oznacza to, że nawet u podstaw normatywnego realizmu trzeba założyć sposób myślenia o języku, który realistyczny już nie jest. Albowiem przed zarzutem o kolistość interpretacji semantycznej (oraz o związany z nią skryty idealizm) chroni nas założenie, że tym, co *ostatecznie* rozstrzyga o odniesieniach wyrażen nie są ich transcendentne znaczenia, lecz standardowe użycia tych wyrażen w określonych sytuacjach pragmatycznych.